Nr. 441 We Lwowie sobota dnia 26 października [illegible] r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi.

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Pol.“*).

Wiedeń 26 października.

Wczorajsze posiedzenie izby poselskiej przyniosło same niespodzianki.

Od godziny 11 do ½12 trwały w prezydjum rokowania w sprawie cofnięcia wniosków naglących. Wstęp do biura prezydjalnego był w prawdziwem oblężeniu. Czekali tam w zbitej masie posłowie i dziennikarze. Każdy z nich chciałby wiedzieć, jaki rezultat dadzą rokowania. Biuletyny o postępie rokowań co chwila się zmieniały. To przebiega wieść, iż wnioski cofnięte, to w kilka minut kursuje wieść druga, iż wniosków naglących nie cofnięto i że jałowa dyskusja nad nimi trwać będzie dalej uniemożliwiając przyjście do porządku dziennego tj. do pierwszego czytania budżetu.

Wreszcie z biura swego wychodzi hr. Vetter. Wszyscy cisną się do niego, aby dowiedzieć się co się stało. Hr. Vetter nic mówić nie chce, lecz wreszcie przyciśnięty przez grupę posłów formalnie do muru, nie mogąc się ruszyć krokiem dalej, a chcąc się uwolnić od tego oblężenia powiada krótko: wszystkie wnioski cofnięte.

Ledwie to wyrzekł, gdy w drzwiach prezydjum pojawia się sekretarz i wola z powrotem prezydenta. Wśród czekających biegnie wieść, iż znów wszystko może się rozbić, gdyż „Czerny nie chce ustąpić i obstaje przy nagłości swego wniosku“. Przykład Czernego naśladują inni i mówią, że gdy on nie ustąpi, to oni również cofną dane już zezwolenie, aby wniosków ich nie traktowano jako nagłe.

Zaczynają się więc rokowania na nowo. Toczą się one już w obecności Koerbera, który przybył i ministra Rezeka.

Upływa znów kwadrans, który zdaje się być godziną, wreszcie idzie wieść, że stronnictwa zgodziły się na to, aby wniosek Czernego był jeszcze traktowany jako wniosek naglący, wszystkie zaś inne wnioski nagle zostały cofnięte w tym celu, aby izba mogła przystąpić do dyskusji budżetowej.

Wszystko uratowane.

Zamieszczona w dziennikach pogłoska o zamiarze dra Koerbera podania się do dymisji z powodu napotkanych trudności, zrobiła swoje i pokazało się, iż ten rząd, który nie opiera się na żadnem stronnictwie, przez wszystkie jest gorąco podtrzymywany.

Po załatwieniu wniosku Czernego rozpoczęła się na wczorajszem posiedzeniu natychmiast dyskusja budżetowa.

Pierwszy mowca, p. Kink mówi przed pustemi ławkami. Dopiero drugi mowca, p. Jaworski wzbudził w izbie ogólne zainteresowanie. Otoczono go szerokiem kołem, a wszyscy słuchają go z natężoną uwagą. P. Jaworski mówi spokojnie, trzeźwo, z żelazną logiką.

Jego wyrażenie się przeciw używaniu nieniemieckich mów w parlamencie wywołało w kołach czeskich niezadowolenie, ale nie dał się słyszeć żaden okrzyk, żadne słowo, któreby mowę przerwało.

Następny mowca Koła polskiego hr. Dzieduszycki będzie mówił o żądaniach kraju.

Spodziewają się, iż w ciągu czterech posiedzeń, pierwsze czytanie budżetu będzie ukończone.

Dr. Körber pojechał wprawdzie do Gödölloe, ale nie po to, aby podać się do dymisji, lub zażądać od cesarza zezwolenia na rozwiązanie izby, ale aby cesarzowi zawieść radosną nowinę, iż według ludzkich przypuszczeń, program prac izby będzie przeprowadzony.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 26 października. Prezydent hr. Vetter zagajając wczorajsze posiedzenie izby, podał na wstępie do wiadomości podziękowanie cesarza za życzenia izby, złożone mu z powodu zaręczyn arcyks. Elżbiety Marji.

Następnie uchwalono zakreślić komisji ekonomicznej nieprzekraczalny termin dni 14 do zdania sprawy o uchwałach subkomitetu w sprawie zniesienia giełdowego handlu terminowego.

Z kolei zabrał głos minister sprawiedliwości do odpowiedzi na szereg interpelacyj.

Po wysłuchaniu odpowiedzi na interpelacje, rozpoczęła izba dalszą dyskusję nad wnioskami nagłymi; mianowicie obradowała nad nagłością wniosków w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Po dłuższej rozprawie, w której mowcy zapisani *contra* podnosili, że przemysł węgierski nie jest obarczony tyloma ciężarami socjalno-politycznymi, ile ich dźwigać musi przemysł austrjacki, uznano nagłość wniosku Elderscha i Choca w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy i wniosek ten przekazano komisji socjalno-politycznej.

Z kolei prezydent hr. Vetter polecił odczytać nagły wniosek posła Hrubyego. Pierwsza część wniosku żąda, aby postawiono na porządku dziennym przed wszystkiemi przedłożeniami rządowemi wszelkie wnioski i projekty ustaw, dotyczące zapomóg z powodu klęsk elementarnych. Prezydent oświadcza, że ta część wniosku sprzeciwia się regulaminowi, wobec tego uważa ją za załatwioną.

Druga część wniosku, polecająca komisji dla zapomóg, aby o wnioskach w przedmiocie klęsk elementarnych zdała najpóźniej sprawę w przeciągu 3 tygodni, została już przez Izbę przyjęta, przez co kwestja nagłości wniosku Hruby'ego odpada.

Prezydent oznajmia teraz, że Izba przystępuje do pierwszego punktu porządku dziennego, mianowicie do pierwszego czytania budżetu na rok 1901 i 1902, oraz wszystkich dotyczących rozporządzeń cesarskich. (Huczne przeciągłe oklaski na ławach Polaków i lewicy). Jako pierwszy mowca w rozprawie budżetowej przemawia poseł Kink, następnie poseł Jaworski.

P. Fink ubolewał nad brakiem organizacji w rolnictwie oraz nad tem, że podobno rząd nie zamierza wykonać jednogłośnie prawie w poprzedniej sesji powziętej uchwały zniesienia handlu terminowego produktami rolniczymi lecz go tylko zamierza zreformować. Gdyby się to miało sprawdzić, to mowca podobnie jak wszyscy agrarjusze głosowałby musiał przeciwko budżetowi.

P. Jaworski daje wyraz swojej radości, że izba weszła na pierwszy etap dyskusji budżetowej i spodziewa się, że i dalsze etapy przebędzie się rychło. „Cieszę się niezmiernie, ponieważ jak najszybsze załatwienie budżetu ma dla nas posłów galicyjskich, a wogóle dla wszystkich posłów w tej izbie ogromne znaczenie. Dla nas jest ono ważnem, ponieważ po pierwsze od tego zależą także wszystkie owe agendy, które na wkrótce nastąpić mających obradach sejmów mają być załatwione. Następnie dlatego, że przy rychłem załatwieniu budżetu możemy mieć nadzieję, iż starczy czasu na to, o co się wszyscy staramy i starać się musimy, a mianowicie na parlamentarne załatwienie stosunku naszego do tamtej połowy monarchji. Zostanie czas na przygotowanie prac, które nas czekają z okazji odnowienia traktatów handlowych. (Oklaski).

Z tego powodu mogę tylko wyrazić najszczersze podziękowanie tym, którzy swój zapał do nagłości umieli w sobie stłumić tak, że na razie zaniechali swoich wniosków nagłych. Moi panowie, pozwólcie mi na kilka słów! Gdy prezydent ministrów przed dziesięciu dniami, po przedłożeniu budżetu wygłosił mowę, przyjętą bardzo ciepło przez całą izbę, myślałem, że ta izba zerwie się i przystąpi natychmiast do pracy. Pomyliłem się; wniesiono szereg wniosków nagłych, a obok tego, jeśli wnioskodawcy motywowali nagłość w godzinami trwających mowach, chociaż wiedziano, że nagłość przyjętą zostanie przez całą izbę, albo chociaż wielu tych motywów nie słuchało, bo nie rozumiało języka, w którym zostały wygłoszone.

I jeszcze jedno! Wybaczcie panowie, że przy tej sposobności dotknę jeszcze jednego przedmiotu. Oto wnioski nagle dały okazję do tego, że w tej izbie, w tej strażnicy konstytucjonalizmu i wolności padły słowa, które na każdem innem, chronionem przez nietykalność miejscu nie mogłyby były przebrzmieć bezkarnie. (Oklaski.) Poeta niemiecki powiedział „Róża zdobiąc siebie, zdobi zarazem i ogród“, proszę to zdanie odwrócić. Moi szanowni panowie! Jeżeli się sobie wzajemnie uwłacza, uwłacza się także całemu ciału parlamentarnemu. Monarchja austro-węgierska jest przecież w świecie poważaną, jako wielkie mocarstwo, jej parlament zatem nie powinien być terenem takich scen, jakie nie są w żadnym parlamencie możliwe.

Wskazał to już prezydent, a ja mogę tylko wyrazić moje ubolewanie, gdyż prawdziwy parlamentaryzm możliwym jest tylko tam, gdzie ścierają się z sobą potęgi argumentów, a nie grubiaństwa. Przez cztery lata nie mieliśmy dyskusji budżetowej. Znajdujemy się niejako w stanie owego spragnionego, który pożąda szklanki wody orzeźwiającej, gdyż tylko w dyskusji można przedłożyć to, co dolega krajom poszczególnym i czego one potrzebują i gdzie należy szukać pomocy. Dlatego, moi panowie, mogę wam oświadczyć, że my, posłowie z Galicji z największą gotowością i chęcią pracy przystąpimy do jak najrychlejszego załatwienia budżetu.

Zgodzimy się na wszystkie możliwe skrócenia, oczywiście z tem założeniem, że one dokładnego zbadania budżetu i wolności słowa u poszczególnych członków izby nie będą krępować. Temi uwagami mógłbym zakończyć, gdyby mi nie leżało na sercu, żeby już teraz w krótkich słowach wypowiedzieć, iż główne dążenie nasze jako posłów z Galicji obracać się będzie w następujących kierunkach: Ochrona rolnictwa, podniesienie sprawiedliwości i kultury, tych głównych podpór uporządkowanego współżycia ludów i zdobycie środków do tego celu także dla naszego kraju. (Żywe oklaski u Polaków).

Na tem rozprawę przerwano.

Minister sprawiedliwości Spens-Booden odpowiedział na interpelację p. Krempy dotyczącą lichwiarskiego, ewentualnie oszukańczego wyzysku zmarłego już właściciela gruntu Wawrzyńca Wątroby w Dulczy małej, popełnionego przez Izraela Grüna i Süssela Chrząszcza przy interwencji notarjusza. Minister zawiadamia, że nie istnieją momenta, któreby usprawiedliwiały ewentualne wnioski prokuratorji o

podjęcie na nowo postępowania karnego. Także minister nie może w tej sprawie niczego zarządzić.

Pod koniec posiedzenia wnieśli pp. Peschka i tow. wniosek nagły, którym wzywają rząd do niezwłocznego przedłożenia projektu ustawy, znoszącej handel terminowy *in blanco* zbożem i mlewem.

Z komisyj.

Wiedeń 26 października. Subkomitet komisji ekonomicznej obradował nad ustawą o popieraniu przemysłu, przyjąwszy za podkład obrad opinję, wydaną w tej sprawie przez centralny związek przemysłowców. Subkomitet uchwalił, aby posiedzenia były na przyszłość dla członków komisji jawne.

Budowle wodne.

Wiedeń 26 października. Rząd wezwał namiestników, aby w porozumieniu z wydziałami krajowymi przedstawili projekty w sprawie mianowania członków rady przybocznej dla budowli wodnych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 26 października. Prezydent ministrów, jako minister spraw wewnętrznych, zamianował rewidenta rachunkowego Władysława Nowickiego radcą rachunkowym w oddziale rachunkowym namiestnictwa we Lwowie.

Z Banku austro-węgierskiego.

Budapeszt 26 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady generalnej Banku austro-węgierskiego podano do wiadomości, że obaj ministrowie skarbu zgodzili się na wydanie jeszcze pewnej ilości złotych dziesięcio-koronówek celem zasilenia i ożywienia obiegu środków pieniężnych. Wydanie tej nowej monety nastąpi niebawem.

Bank finansowo w katastrofie preszburskiej nie jest zaangażowany.

Następnie uchwalono powołać dotychczasowego kierownika filji lwowskiej, p. Ludwika Scholza, któremu przy tej sposobności wyrażono, jako kierownikowi filji, zaszczytne uznanie, do służby przy dyrekcji w Wiedniu.

Kierownikiem filji lwowskiej w jego miejsce zamianowany został starszy kontrolor, p. Wiktor Freiberger.

Dr. Koerber w Gödöllö.

Budapeszt 26 października. Dziś przedpołudniem będzie dr. Koerber na audjencji u cesarza. Popołudniu odbędzie konferencję z Szelem, a wreszcie powróci do Wiednia.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 26 października. Dzienniki donoszą, że komisja izby posłów dla dróg wodnych ułożyła w porozumieniu z ministrem robót publicznych program, według którego 503 miljonów franków wyłożonoby na budowę kanałów, a 158 miljonów na budowę portów. Interesowane koła mają przyczynić się do kosztów sumą wynoszącą 50%.

Pożyczka francuska.

Paryż 26 października. W kołach giełdowych krążyła pogłoska, że minister skarbu układa zaciągnięcie pożyczki w wysokości 250 do 280 miljonów franków, opierając się na spodziewanem wynagrodzeniu wojennem od Chin.

Mowa Chamberlaina.

Edynburg 26 października. Lord Chamberlain wygłosił tu mowę atakując gwałtownie irlandzkich posłów. Rząd wniesie zmianę regulaminu izbowego, aby parlament nie był zależnym od żądań i pragnień Irlandczyków. Mówiąc o wojnie południowo-afrykańskiej powiedział, że Anglja nigdy nie chciała występywać zaczepnie, lecz Boerowie postawili ultimatum i rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Boerowie domagają się teraz większej niezależności aniżeli ją przed wojną mieli, a warunek ten nie da się pogodzić z honorem Anglji. Położenie angielskich sił wojennych w Afryce południowej nie daje powodu do niepokoju.

Katastrofa kolejowa.

Wiedeń 26 października. Na St. Marx, na ulicy meidlingskiej najechał wczoraj wieczorem pociąg osobowy kolei lokalnej Wiedeń-Guntramsdorf na wóz zaprzężony w dwa konie. Lokomotywa pociągu wykoleiła się. Woźnica i konie dostały się pod koła lokomotywy i dopiero po wielu wysiłkach udało się wyciągnąć je z pod lokomotywy. Woźnica wskutek otrzymanych obrażeń umarł.

Przyczyny wypadku nie można dokładnie sprawdzić; prawdopodobnie woźnica zasnął na koźle i nie słyszał sygnałów.

Budapeszt 26 października. Przybył tu wczoraj wieczór prezydent ministrów dr. Koerber.

Budapeszt 26 października. Wielki książę Michał Mikołajewicz, stryjeczny dziad cara, przybędzie we wtorek do Gödöllö. Na dworcu oczekiwać go będzie cesarz. Po południu odbędzie się obiad galowy, a w środę wielki książę będzie na polowaniu dworskiem w Gödöllö.

Teatr.

„Walka motyli“ komedja w 4 aktach Hermana Sudermana.

Kto poznał i nauczył się cenić wielką staranność, która cechowała dotychczas wystawienie każdej sztuki w naszym nowym teatrze, ten musi być niemile zdziwiony wcale niepożądanym zwrotem, jaki od pewnego czasu daje się spostrzegać coraz częściej i zagraża ustaleniem się, jeżeli energiczna jaka ręka nie położy mu kresu. Nie należy już do wyjątkowych, wypadek, iż artysta lub artystka nie umie roli i w mówieniu czyni długie pauzy, nadsłuchując aż do przykrości głośnego suflera; inni znowu spaźniają się z wejściem na scenę i wyczekują, aż ich sprowadzą wybiegający za kulisy koledzy, a jeszcze inni — i to najczęściej — grają tak od niechcenia, jak gdyby przepowiadali sobie rolę we własnym pokoju — dla ćwiczenia pamięci. Jakie są tego powody, nie wiem, ale to wiem, iż podobne widowiska gotowe teatr nasz zdegradować do poziomu scen amatorskich, gdzie gra się — z grzeczności. Nie chcę na razie dotykać jednostek, ale czynię wyrzut reżyserji, iż źle przygotowane sztuki, bez tempa, bez zespołu, wprowadza na scenę, zniechęcając widzów.

Wczorajsze przedstawienie „Walka motyli“ Sudermanna należało właśnie do takich widowisk. Mimo poprawnej gry kilku wykonawców, sztuka wlokła się tak ślamazarnie, tak bez nastroju i ożywienia, już po drugim akcie ten i ów zniecierpliwiony słuchacz umykał do domu... W dodatku obsada ról nastręczała wykonawcom niemałe trudności. Pani Cichocka (wdowa Hergentheim) — znowu nie dysponowana i mówiąca, jakby do siebie — nie posiada owej siły dramatycznej, jakiej rola ta wymaga w akcie ostatnim; pani Solska (Eliza) czyniła wiele, usiłując odtworzyć postać cynicznej wietrznicy, a że tego rodzaju kreacje nie leżą w zakresie jej talentu, więc nic dziwnego, jeżeli niezawsze odpowiedziała intencjom autora.

Nie powiodła się nawet charakterystyka zewnętrzna, nakazująca Elizie być starszą siostrą Laury. Laura znowu nie jest rolą dla pani Stachowiczowej. Taka obsada ról mści się zarówno na sztuce, jak i na wykonawcach.

Z pań jedna pani Morska, jakkolwiek w roli podlotka, wyszła zwycięsko. Róża w interpretacji tej utalentowanej i sumiennej artystki, była typem prawdziwym a bardzo sympatycznym.

Większa jednolitość panowała w rolach męskich. Kesslera grał p. Woleński. Artysta nie szukał łatwego efektu, jaki można wywołać przez owianie postaci komiwojażera komizmem i karykaturą; przeciwnie, nadał Kesslerowi pewien rys demoniczności, czem uwydatnił silniej lotrowską jego naturę. Szczegóły były opracowane bardzo starannie i ze smakiem, właściwym temu artyście.

P. Fiszer — jak zawsze — dał nam wyborny, żywy i prawdziwy typ zimnego, chciwego spekulanta Winkelmana, a p. Nowacki z wielką swobodą odtworzył postać aptekarczyka Fogla. Maksa grał p. Stanisławski, dobrym zaś dr. Kosińskim był p. Antoniewski

Kl. K.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Sobota 26 października.

„Panorama Racławicka“ na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Kierownik szkoły“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Sobota (26): Ewarysta. — (13): Karpa m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 41, zachód o godzinie 4 minut 44

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 4° R.; pogoda.

Marszałkowi krajowemu hr. Andrzejowi Potockiemu złożyli wczoraj wizytę ks. arcybiskup dr. Bilczewski, a następnie przedstawili mu się członkowie głównego zarządu „Kółek rolniczych“ z prezesem p. Arturem Cieleckim na czele.

Egzamin nauczycielski złożyli przed komisją egzaminacyjną w Sokalu: Ciesielski Teofil, Kakurudz Józef, Łoziński Michał, Lichten Jakób, Taras Ludwik, Żurawel Józef.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Józefa Doloszyckiego, gr. kat proboszcza w Dobrosinie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żółkwi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt we Lwowie przeniosła oficjałów pocztowych: Józefa Zippera i Szymona Kupczakiewicza z Tarnopola i Tadeusza Szuwalskiego z Krakowa do Lwowa, a Leibę Blemera z Tarnobrzega do Tarnopola, a nadto asystenpocztowego Henryka Fischera z Tarnopola do Krakowa.

Z Towarzystwa sztuk pięknych. Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie wydziału Towarzystwa sztuk pięknych pod przewodnictwem nowego prezesa, profesora Antoniewicza. Wydział zajmował się zmianą statutu, a następnie przystąpił do wyboru nowych członków. Obecnie do dyrekcji należą: prezes prof. Antoniewicz, wiceprezes Rejchan, dyrektor administracyjny radca Zygadłowicz, dalej członkowie: radca dworu Seferowicz, prof. Till, książę Andrzej Lubomirski, dyrektor Gorgolewski, Schayer, Kazimierz Skrzyński, Czapelski, hr. Jerzy Borkowski, Makarewicz, Dębicki, Stefanowicz, Tadeusz Popiel, oraz p. Sokołowski jako sekretarz. Wydział na wniosek referenta p. Skrzyńskiego uchwalił jednogłośnie zaprosić do wzięcia udziału w pracach dyrekcji pp.: Józefa Wereszczyńskiego, radcę Ignacego Dembowskiego, Wacława Wolskiego, prof. Talowskiego, prof. Jana Pawlikowskiego i prof Łukasiewicza.

Z banku krajowego. Rada nadzorcza banku krajowego uchwaliła zwiększyć etat urzędników banku o pięć posad, tj do liczby 77. Uchwałę tę zatwierdził już wydział krajowy.

Obfitość pytań. 129 pytań ma postawić dziś trybunał sędziom przysięgłym, zasiadającym w procesie Regera i spólników.

Rzeźnicy lwowscy nie zadowoleni z opłat, które muszą uiszczać w nowej rzeźni miejskiej, mimo zakazu, bili dalej świnie i cielęta po domach, lub też bili je po za rogatkami w sąsiednich gminach Następnie mięso sprowadzali do miasta, a ponieważ opłata akcyzowa jest n ska, przeto zyskiwali na tej manipulacji. Magistrat wobec tego postępowania rzeźników, był bezbronnym, gdyż nie mógł zakazać im bicia po za rogatkami miasta. Obecnie atoli komisja targowa wpadła na dobry pomysł, który położy kres tym nadużyciom Oto postanowiła wszystkim tym rzeźnikom, którzy nie biją w rzeźni miejskiej, wymówić lokale, zajmowane przez nich w „Baza ze miejskim“ na placu Krakowskim i na „Targowicy miejskiej“ przy placu Bernardyńskim. Groźba ta z pewnością poskutkuje, gdyż rzeźnicy będą woleli bić w rzeźni i składać tam opłatę, niż opuścić dobre i wyrobione stanowiska i oddać je w ręce konkurentów.

„Nie będzie chodził po świecie“. W czasie wczorajszego piątkowego targu, zauważył agent policyjny Weinstock kręcącego się podejrzanie po Krakowskim placu, częstego lokatora więzień Jana Marynkiewicza. Polecił żołnierzowi aresztować go i odprowadzić na inspekcję policyjną. Sprowadzony, począł hałasować i odgrażać się, że „pójdzie na 10 lat do kryminału, ale Weinstock nie będzie chodził po świecie“. — Za te niebezpieczne pogróżki, skazał go natychmiast komisarz urzędujący w drodze dyscyplinarnej, na 6 dni aresztu.

Przyjemny gość. Adam Baran, zarobnik wypił w szynku Hermana Tennenbauma przy placu Strzeleckim l. 18 kieliszek wódki i nie płacąc, chciał odejść. Kiedy się go szynkarz upomniał o

pieniądze, Baran pobił i jego samego i szklanne naczynia z bufetu wartości około 30 kor.

Pożar u p. Schirmera a telefony. Wczorajszą naszą notatkę na powyższy temat prostujemy o tyle, że o wybuchu pożaru zawiadomiono telefonem stację pożarną nie z cegielni Neuwohnera, ale z cegielni „Filipówka“ przy ul. Torosiewicza.

Miłość nie sługa. Sprawa pod tym tytułem opisana w wczorajszym porannym numerze, przedstawia się poważniej, niż się to na razie zdawało. Napastnik, Józef Iszczak, nietylko pobił służącą Magdalenę G. tak mocno, że ona obecnie z łóżka nie wstaje, ale odgrażał się jeszcze p. A. S, jej służbodawcy i jego rodzinie. Dobrzeby było, gdyby policja zajęła się bliżej panem Iszczakiem i porządną wytarła mu kapitułę.

Rafinowani i nierafinowany. Worek cementu ukraść chciał z podwórza domu przy ul. Kaźmierzowskiej 26 Franciszek Szmuc, zarobnik. Złapano go na gorącym uczynku i cement odebrano. Szmuc „rafinowanym“ nie był. O wiele delikatniej urządzili natomiast swoją wyprawę Władysław Potocki i Kazimierz Górecki. Górecki wywołał ze sklepu przy ul. Gródeckiej l. 14 a właścicielkę jego Fajgę Lipschütz do sieni. W tej chwili skoczył do pustego sklepu Potocki, porwał z szuflady 6·60 k. i uciekł. Pomimo, że kradzież tę za „rafinowaną“ uważać można obaj wspólnicy, którzy się tymczasem sumiennie łupem podzielili, w 2 godziny później znajdowali się już w ręku władzy bezpieczeństwa. Od Góreckiego odebrano jeszcze jego udział tj. 3 kor. 30 h. w całości, Potocki natomiast — jak sam mówi — swoją połówkę zdobyczy przejadł tymczasem

Uparty chory. Do szpitala powszechnego zgłosił się żebrak Hryńko Wdowicz z żądaniem przyjęcia go jako chorego. Ponieważ lekarze jedną tylko chorobę, *alcoholismus*, u niego skostatowali, odmówili mu przyjęcia. Ponieważ uparty dziad nie chciał ustąpić ze szpitala, wezwano pomocy policji, która go na kurację odwiozła do aresztów policyjnych.

Złośliwy chłopak. Dużą szlifowaną szybę z trawionemi ozdobami i takimże napisem zbił umyślnie wczoraj o godzinie 7 wieczorem p. Falgierowi, restauratorowi przy ulicy Kopernika l. 6, 13-letni Teofil Kalinowski. Rzekomo namówił go do tego jakiś jego kolega.

Znaleziono. Pułkownik Wilhelm S. znalazł wczoraj o godz. wpół do 6 wieczorem na rogu ul. Stryjskiej i św. Zofii, ręczną torebkę damską zawierającę wewnątrz pugilaresik z kwotą 13 k. 30 h.

Znalezioną torebkę z całą jej zawartością zdeponowano na inspekcji policyjnej.

Okradzeni studenci. Dwom słuchaczom medycyny, Wilhelmowi Ohlerowi i Adolfowi Felberowi, zamieszkałym przy ul. Hausnera l. 6, skradziono wczoraj przedpołudniem z zamkniętego mieszkania, bieliznę i ubranie, wartości około 90 koron.

Burmistrzem miasta Drohobycza wybrano dra Władysława Szajnę, jego zastępcą Jakóba Feuersteina.

Trzęsienie ziemi w Szczawnicy. Wczoraj doniósł nam telegram, iż w Szczawnicy dało się czuć silne trzęsienie ziemi. Obecnie donoszą nam, że trzęsienie to dało się czuć i w sąsiednich gminach, a w Krościenku i Sromowcach było tak silne, iż wyrzucało ludzi z łóżek; zegary naczynia i obrazy spadały ze ścian, a szkło tłukło się. Przerażenie mieszkańców, zbudzonych ze snu, było ogromne. Dokoła rozlegały się płacz i lamenty.

Dzieci-samobójcy. Ciekawe i zasługujące na uwagę socjalno-higieniczne studjum w tej kwestji, ogłosił higienista berliński dr. A Bär; stwierdza on powiększenie się samobójstw dzieci i omawia powody tego smutnego zjawiska. Według urzędowej statystyki pruskiej w ciągu ostatnich lat trzydziestu 1708 dzieci do lat 15 odebrało sobie życie. W rzeczywistości jednak cyfra ta będzie znacznie większa, gdyż wiele samobójstw dzieci zapisywanych bywa jako wypadki nieszczęśliwe, gdy przyczyna śmierci nie jest wiadoma. Jeśli się podzieli okres czasu od 1868 - 1898 na 6 piątych roku, to okaże się, że liczba nieletnich samobójców wzrosła ze 191 w pierwszej piątej części roku do 324 w ostatniej. Jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę wszystkich samobójców, to powiększenie ilości samobójstw dziecięcych przedstawi stosunek 31 : 70. Najliczniejszego kontyngensu dostarczają dzieci od lat 10 do 15. Co się tyczy przyczyn samobójstw, doktor Bär przypisuje znaczną ich część zaburzeniom umysłowym. Dokładne badania wykazały, że trzeba przynajmniej ósmą część wszystkich młodocianych samobójców uważać za chorych umysłowo; dzieci upośledzone umysłowo dostarczają takiego samego procentu samobójców. Nadto jako powody samobójstwa u dzieci, przytacza dr. Bär nędzę domową rodzin uboższych i złe obchodzenie się z dziećmi, w rodzinach zamożniejszych zaś przedwczesne używanie życia i przedwczesną dojrzałość. „Przeciążenie szkolne“ nie gra tu wielkiej roli, raczej „obawa przed egzaminem“. Śledztwo urzędowe w sprawie samobójstw uczniów, wykazało, że od r. 1883—88 z 62 samobójców 15 odebrało sobie życie z powodu „obawy przed egzaminem, nie otrzymania promocji, nie zdania egzaminu“; wsród uczniów szkół ludowych zaś na 104 jeden tylko odebrał sobie życie z tego powodu. Wreszcie niewielką liczbę samobójstw dzieci przypisać należy chorobliwym afektom.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 25 października. Zamkn. giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 619·—, Akcje węg. Zakł. kred. 638·—, Akcje Anglobanku 260 50, Akcje Unionbanku 515·—, Akcje Laenderbanku 394·—, Akcje Bankvereinu 423·—, Akcje Bodencredit 842 —, Akcje gal. Banku hipotecznego ·—, Akcje kolei państw. 620·—, Akcje kolei połudn. 66 25, Akcje tramw. lit. a) 243·—, lit. b) 238·—, Akcje kolei Elbetkal 471·—, Akcje kolei Północnej ——, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 346·—, Akcje Rima Muranji 427·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1.425, Akcje fabryki broni, 252 —, Akcje tureckie tytoniowe 277 75 Oblig. węg indemn. 92·50, Renta majowa 98 30 Austr. renta koron. 95·50, Węgierska renta koron. 92 85, 56 l. listy Tow. kred. ziemsk 90 50, 4 proc listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot 89·50;

dłoń tę ujął zdawało mu się, że jakieś promieniste ciepło elektryzuje go i było mu dobrze, bardzo dobrze.

Ot syn! Wczoraj pochylony nad grobem matki mało nie zemdlał, a dziś, ręka jego ściska dłoń inną i uśmiech wybiega na usta.

Minęło kilka godzin i dzwonek jak zwykle wezwał na obiad; wolno pospieszył nań Lucjan. W sali jadalnej siedział już starszy baronet i Marja, rozmawiali żywo, czasem błyskawice gorące rozświecały oczy Edmunda.

Lucjan wszedł i usiadł z boku, zwracając się do Marji przemówił:

— Dzień dobry.

Odpowiedziała mu również powitaniem i nagle rozmowa prowadzona dotąd wyłącznie ze starszym zwróciła się wyłącznie ku młodszemu. Rozmawiali żywo darząc się nawzajem swemi imionami.

Starszy baron słuchał zasunięty w głąb fotelu i niezadowolenie chmurą okryło mu czoło, gniewała go ta poufałość, do której przez jeden doszli poranek i ten uśmiech, który nie znikał z ust brata.

Po obiedzie Lucjan ucałował rękę Marji, a oczy mu zabłysły fosforycznym blaskiem. Blask ten zobaczył Edmund i zmarszczka na jego wyniosłem czole stała się głębszą. Marja odeszła z dziećmi, młodzi panowie zostali sami. Obaj milczeli paląc papierosy, młodszy się uśmiechał, starszy spuścił głowę i zdawał się obojętnym być na wszystko. Lucjan spojrzał na brata.

— Edmundzie mieliśmy mówić o interesach.

— Tak, pamiętam aż nadto dobrze! — Rzucił ironicznie starszy.

Lucjan podniósł ku niemu zdziwione oczy.

— Więc na cóż czekaż?

— Czekam byś się uspokoił, przestał myśleć o tak mile

co mieć będzie w zamian za niewinną, szczerą miłość dziewczyny?

Prawda, że jest ładną, że posiada jakiś wdzięk niepoprównany, co ją wyróżnia, że ma serce zdolne kochać gorąco. Lecz teraz mówią, niech twarz będzie brzydką, serce zimne, byle tysiące niosła w posagu.

Pieniędzy! Pieniędzy! woła świat i na różne obraca je cele. Za złoto sprzedają młodość swoją, ognistą naturę, chcą życia męższczyźni, biorą za żonę kobietę brzydką, często złą, lekkomyślną w obramowaniu złota. Dla posagu kłamią miłość, kłamią pocałunki i ślubną kłamią przysięgę... I wiążą się na całe życie z kobietami, których wady wynagradza złoto, a biedne serca kochające, biedne, świeże, polne kwiatki więdną, usychają, bo nie mają posagu. I wiele gorzkich łez wylewają oczy i wiele serc zatrzymuje się nagle w biciu i wiele sił życiowych marnieje!...

A miłość, ona żyje teraz tylko w słowie. Bo czyż można nią nazwać tę zabawę, którą urządzają sobie tłumy płci obojga, w chwilowych odpoczynkach wielkiej kampanji poszukiwaczy złota i dobrej pozycji. Ta miłość, to zabawka która ni grzeje, ni ziębi, tylko wyczerpuje i nuży.

Na piasku zabrzęczały ostrogi i tuż przed Marją stanął młodszy baronet z głębokim ukłonem. Dziewczyna zadrżała, od wczoraj prześladują ją te niebieskie, rozmarzone oczy, chodzą za nią, gdzie spojrzy wszędzie patrzą na nią i zdaje jej się, że ciągle słyszy głos niski o melodyjnem brzmieniu. Teraz stał znów przed nią a wzrok jego zachwycony obejmował jej postać. Rumieniec oblał jej lica, dziwne, nieznane jej dotąd drżenie wstrząsało serduszkiem. On zaś mówił:

— Przyszedłem dzisiaj, by podziękować pani za współczucie nad nieznanym ci prawie człowiekiem. Dziękuję pani za jej dobre, litościwe serce. Nie wiedziałem jadąc tu, że znajdę tak pięknego, dobrego anioła...

Nie mogła mu nic odpowiedzieć, wzruszenie tamowało

4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·15, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 92 55; 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·35, Losy tureckie 93·—, Marki 117·30, Ruble 253 25.

— **Wiedeń** 25 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. pr z r. 1880 3 proc. 258·—; Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 263·—: Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 248·—; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 79·15; Tureckie obl prem. kolej. po 400 fr. 92·50. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·50; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 401·50; Clary 40 zł. m. k. 154·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 76·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 65·—; Ofen 40 zł. 168·—; Palffy 40 zł m. k. 170·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł 48·—; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 23·50; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 55·—; Salma 40 zł. m. k. 236·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 78·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 402·—.

— **Wiedeń** 25 październia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 19·90 do —·—. Tendencja mdła. Nafta galicyjska od k. 33·50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·20 do —·—. Tendencja słabsza.

— **Berlin** 25 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 195·10, Staatsbahny 133·10, Disconto Comandit 171·—, Berlińskie Tow handl. 130·40, Laura 180·90, Bochumery 161 50, Kolej połud. wschodnio-pruska 81·70, Ruble za gotówkę 216·55, Kolej warszaw. wied. 153·75, Kolej morza Śródziemnego 95·75, Kolej Meridionalna 134·50, Losy tureckie 97·25, Renta włoska 99·10, „Harpener“ kopalnie węgla 155·25, Kolej Marienburg-Mławka 70·—, Konsolidation 279·—, Lombardy 16·75, Kolej Henry 87·30, Niemiecki bank narodowy 97·60, Kanada Profered 108·70; Akcje żeglugi hamburskiej 108 25.

Berlin 25 października. Austr. banknoty 85·30; [illegible]rytus 32·20.

— **Paryż** 25 października. 3 % renta 100 27; mąka 26 60.

Frankfurt 25 października. Austr. kred. 195·10; Kolej państw. 133·30; Laura 181 25; Disconto 171·10; Alpiny —·—.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

jej głos i myśli, stała cała zasłuchaną w brzmienie jego głosu i dziwnie jej było przyjemnie, a on mówił dalej:

— Żałuję niezmiernie, że już tylko kilka tygodni będę mógł patrzeć na panią, ale służba! Obowiązek!

Pochylił się ku niej lekko, a w jego anielsko pięknej twarzy, zabłysł cień smutku. Usiadł obok niej i mówił jakby do siebie z głową wzniesioną nieco w górę.

— Życie tak smutne, tak ciemne! To, co kochamy, to nam zabiera ta ziemia czarna, wiecznie nie nasycona ofiarami. A świat tak zimny, ludzie zdają się być posągami, bez serca, z kamienia! I dni mijają za dniami wiecznie jednakie, wiecznie smutne, jakże więc słodko, gdy na takiej zimnej ścieżce życia spotkamy serce tak litościwe, jakie masz pani... Dzień taki zapisujemy w pamięci i żadne przejścia nie zdolają tego wspomnienia wydrzeć, wyrzucić.

Umilkł...

Siedzieli chwilę w milczeniu, tylko wiatr szumiał w gałązkach drzew i do taktu poruszały się zdźbła traw i korony kwiatów, a przy każdym takim ruchu woń cudna wybiegała w powietrze.

Wiosna!

I wiosna tam, gdzie ich siedzi dwoje wsłuchanych w cichy akord świerszczów i muszek, a w serca ich młode mimowoli zaczynają się budzić do miłości, jak te kwiaty do wiosny. Brata ich smutek, bratają westchnienia. Młody baronet znów podniósł głowę i cicho mówić zaczął:

— Siostrą mi pani będziesz, bo moja matka uznawała panią za córkę. A siostrą tem droższą, że byłaś jej tu, na obczyźnie, jedyną duszą pokrewną, że przemawiałaś do niej językiem, jakiem niegdyś przemawiały ojczyste łąki i pola. Gdyby kiedyś życie przygnębiło cię jakiemś nieszczęściem, przyjdź do mnie z tem zaufaniem, z jakiem siostra idzie do brata, a ja jak siostrę ochronię cię przed burzami losu, jak siostrę w bezpieczne uprowadzę miejsce!

— Panie baronie! — szepnęła cicho Marja, lecz on żywo jej przerwał.

— Nie! nie, Marjo, jestem, powinienem ci być bratem, wyrzuć ten tytuł na zawsze, mów mi Lucjanie... Dobrze?...

Oczy jego wielkie, lazurowe patrzyły na nią z zapytaniem, lecz nagle ona zerwała się cała w rumieńcach i szepnęła:

— Pójdę do domu.

Chciała odejść, lecz on ujął jej rękę w swe dłonie i pochylając się ku niej mówił głosem słodkim, łagodnym:

— Przyrzeknij mi wprzód nim odejdziesz, że wyrzucisz ten tytuł na zawsze, że zostanę dla ciebie tylko Lucjanem... Bratem... — dodał po chwili.

Na jej lica rumieniec uderzył nowy, a w czarnych oczach zapaliły się promienne błyskawice. A on mówił niskim miękkim głosem:

— Ja proszę, proszę oto!

Był tak piękny, tak prosiły jego jasne oczy, że mimowolnie szepnęła:

— Dobrze panie baronie!

Gwałtownie z komiczną miną zawołał:

— A Boże! Czy nie przyrzekłaś mi pani nazywać mię poprostu Lucjanem, bez żadnych innych dodatków. Wyobraź sobie pani, że jestem twoim bratem, a bratu nie mówi się, panie baronie.

Wyrwała niemal gniewnie rękę z jego dłoni i poszła do dzieci.

— Chodźmy do domu! — szepnęła, a w głosie jej drżała nuta dziwna, drżały łzy i radość i obawa razem.

Porwała dziewczynkę na ręce i zniknęła w grupie drzew. Baron został sam. Oparł głowę o pień drzewa i słuchał szumu drzew i gwaru ptaków. Marzył...

Ta drobna aksamitna rączka, spoczywająca przez chwilę w jego dłoni, kazała mu snuć srebrną przędzę marzeń. Gdy